

Jak to możliwe, że w latach komunistycznego reżimu w Polsce mogła funkcjonować wolna, niezależna i otwarta na świat galeria sztuki?

Odpowiedź na to pytanie znalazłam na wystawie Nieprzekupne oko Galeria Akumulatory 2, 1972–1990. Wystawa jest niezwykle podróżą w czasie do lat 70. w Polsce, jakich nie znamy. Przez pryzmat prezentowanych na niej prac i artystów widzimy, że nie każdy i nie wszystko było władzy poddane i podporządkowane. Gospodarka, prawo, administracja owszem, sztuka - bynajmniej. Odnosimy wręcz wrażenie, że niepokorni artyści związani z galerią Akumulatory, nic sobie nie robili z „czerwonych” mundurów. No może jedynie żarty, na przykład zapychając ich skrzynki pocztowe toną kopert z biurowymi spinaczami. Kultową już dzisiaj galerię sztuki Akumulatory założył Jarosław Kozłowski w 1972 roku w Poznaniu. Poparł on ją ideą stworzenia antyinstytucjonalnej, wymykającej się kontroli ówczesnych władz SIECI. Tzw. SIEĆ była niczym innym jak korespondencyjnym połączeniem między artystami z Polski i ze świata. A więc galeria można powiedzieć była polskim centrum ogólnoswiatowego życia sztuki alternatywnej tamtych czasów.

Wystawa wywarła na mnie spore wrażenie, gdyż prezentowała niezwykle, trudno dostępne dzieła i dokumentacje, które były namacalnym nośnikiem idei artystów tamtych lat. Zachęcie udało się zgromadzić naprawdę świetny zestaw prac. Sam pan Jarosław Kozłowski był współkuratorem wystawy, więc biorąc pod uwagę ilość dzieł, zapewne udostępnił warszawskiej galerii okazałą część swoich zbiorów. Głównie były to prace związane ze sztuką konceptualną, minimal artem, land artem, mail artem, poezją konkretną, prace twórców z kręgu Fluxusu, rejestracja działań realizowanych na pograniczu sztuk wizualnych i muzyki. Całość wystawy mogłaby sprawiać wrażenie chaosu. Prac było multum, a różnorodności tyle ile samych prac. Ale właśnie to oddawało istotę niezależnej, indywidualnej sztuki konceptualnej. Jeden artysta, jeden punkt widzenia, wielu artystów, wiele punktów widzenia. Moją uwagę przykuły szczególnie trzy prace. Na pewno dokumentacje działań performatywnych grupy Fluxus, pełne dystansu do rzeczywistości i tradycyjnej sztuki. Ich działania można by określić mianem sztuki z przymrużeniem oka. Na wystawie prezentowane były zdjęcia z happeningu polegającego na tworzeniu poszczególnych partytur muzyki w oryginalny sposób np. poprzez nadmuchiwanie rękawiczki trąbką, albo lanie wody z dzbana, ze szczytu drabiny, przez trąbkę, do miski. Dokumentacja ta pokazywała, że sztuka prócz dostarczania doznań estetycznych, poruszania wybranych problemów, uwrażliwiania, czy uświadamiania nas, może być po prostu dobrą zabawą, eksplozją kreatywności, odskocznią od nudnej codzienności do nieprzewidywalnego świata absurdu. Kolejną interesującą mnie pracą był nietypowy autoportret Wodiczki umieszczony w rogu ściany. Była to przepołowiona twarz, z której jedna część znajdowała się na jednej, druga na drugiej ścianie, i których wspólna krawędź była osią przebiegającą przez środek portretu. Tym sposobem oczy artysty skierowane były na siebie. Dzięki takiemu układowi mógł spojrzeć w głąb siebie, ale zarazem nie mógł oderwać od siebie wzroku. Tak, więc następowała sytuacja patowa. Artysta skupiając się na sobie, nie dostrzegał niczego poza własną osobą, nie rozwijał się, popadał w egotyzm, a jego sztuka stawała się schematyczna. Praca ta była interesująca w formie i treści. Była zaskakująca i błyskotliwa, a ja patrząc na nią myślałam sobie: faktycznie, masz racje, jak trafnie to ująłeś... Moim zdaniem praca ta najlepiej wyrażała idee sztuki konceptualnej. Ujęła mnie również praca z nurtu mail art - *Żółta rzeźba pocztowa* Roberta Klassnika. Była to instalacja, której istotę stanowiła treść i koncepcja, ale także jej forma wywierała silne. Dziwaczne dzieło powstało z elementów wysłanych artyście przez jego przyjaciół, z różnych stron świata. Wszystko miało być w kolorze brytyjskiej floty pocztowej. Do zgromadzonych przedmiotów zaliczały się min. gumowa kaczuszka, torowisko dla elektrycznej kolejki, wyrwane z katalogi próbniki żółtych farb ściennych, konewka, słupek drogowy, cytryny, zeszyty, rękawiczki. Jednym słowem zbieranina żółtych kuriozów. Jak pisze Katarzyna Kucharska-Hornung „Klassnik wysłał tę rzeźbę do Poznania w oddzielnych paczkach. Podobno celnicy zwrócili na nie szczególną uwagę z powodu adresata □–□ Galerii Akumulatory. Szybko jednak stracili cierpliwość do rewidowania kolejnych toreb ze zwykłymi przedmiotami. Anegdota świetnie pokazuje, że dzięki

poczcie i zastosowaniu w instalacjach przedmiotów gotowych, prace artystów mogły podróżować ponad granicami, nie tylko geograficznymi, ale także politycznymi.” Wyróżniłam te trzy prace, gdyż uważam, że wniosły do sztuki powiew kreatywności, oryginalności i zabawy z dziedziną, która zwykle traktowana jest z powagą i powściągliwością. Galeria Akumulatory traktowała rzeczywistość w sposób zdystansowany, prześmiewczy i niebanalny. Myślę, że wystawa w warszawskiej Zachęcie oddaje ducha tego miejsca. Istniejąca galeria pozwala na przeniesienie się do niestety nieistniejącej już galerii Akumulatory.

Natalia Paczkowska